

Droga na Krym

Autor: Jolanta i Tadeusz Dach

Poniżej przedstawiamy kolejne fragmenty dotyczącej naszej trzytygodniowej podróży po Ukrainie w 2010 roku. Tyle się teraz mówi o Ukrainie... Sami sobie zadajemy pytania, co dalej z turystyką, jak będzie można wjechać na Krym - teraz pewnie tylko z rosyjską wizą itp.

Więcej informacji o Ukrainie i Krymie, czytelnicy nasi znajdą w dziale "Nasze podróże". Oczywiście patrzyliśmy na wszystko z pozycji zwykłego turysty.

Rano wstaliśmy wypoczęci i pełni werwy do dalszej jazdy. Mieliśmy do przejechania ok.1000 km! Z balkonu naszego hotelu zaobserwowałem, że na ulicach jest jeden wielki korek. Mnóstwo samochodów stało, żeby przejechać most na drugą stronę Dniepru, tj. do centralnej części Kijowa. Zjedliśmy szybkie śniadanie, spakowaliśmy się, klucz do recepcji i > A2840=O (do widzenia).

Wjechaliśmy w ten ogromny ścisk samochodów. Najgorzej było wjechać na most. Były trzy pasy do skrętu w prawo, a samochody stały chyba w sześciu kolumnach przepychając się jeden przez drugiego. Chyba jednak przez wzgląd na nas, obywateli, rejestrację, pomogli nas wpuszczać. Samochody jechały niemal stykając się lusterkami. Już za mostem było łatwiej. Jechaliśmy jedną z głównych arterii Kijowa, jednak nigdzie nie było kierunkowskazów gdzie jedziemy. Jechaliśmy na "nosa". W pewnym momencie ta główna trasa rozdzieliła się na dwie ulice, obie

jednakowo szerokie i równieŹ bez Źadnych oznaczeŹ, co do kierunku jazdy. PojechaliŹmy w lewo i pewnie to okazaŹo siÄŹ trafniÄŹ decyzjÄŹ, poniewaŹ ok. kilometra dalej byŹa tablica z nazwÄŹ Odessa. Tak wiÄŹc, byliŹmy na trasie! Kijów, jak pisaŹem wczeŹniej, to ogromne miasto. Jeszcze dŹuŹszy czas jechaliŹmy przez to miasto. Przy wyjeŹdzie zatrzymaŹ nas patrol policji, ale skoŹczyŹo siÄŹ na sprawdzeniu dokumentów i zapytaniu gdzie jedziemy.

JechaliŹmy gŹówniÄŹ trasÄŹ Ukrainy biegnÄŹcÄŹ z Kijowa do Odessy. Po okoŹo 300 kilometrach mieliŹmy z tej trasy zjechaÄŹ w drogÄŹ bezpoŹrednio prowadzÄŹcÄŹ na pŹwysep krymski. Trasa z Kijowa byŹa szeroka, po dwa pasy w jednym kierunku z szerokimi poboczymi. W zasadzie nie byŹo na niej dziur, chociaŹ czasami zdarzaŹy siÄŹ doŹÄŹ duŹe nierównoŹci. MoŹna tu byŹo jechaÄŹ doŹÄŹ szybko, ale trzeba byŹo uwaŹaÄŹ na patrole policji, których byŹo doŹÄŹ duŹo. StaŹy one poŹrodku, miÄŹdy pasami ruchu. Z daleka mierzyli prÄŹdkoŹÄŹ przejeŹdŹajÄŹcych pojazdów tzw. „suszarkami”. StaraliŹmy siÄŹ nie przekraczaÄŹ obowiÄŹzujÄŹcych prÄŹdkoŹci. W ten sposŹb nigdzie nie byliŹmy zatrzymywani.

Chwilami jazda byŹa doŹÄŹ monotonna i nudna, choÄŹ z zaciekawieniem oglÄŹdaliŹmy mijane miejscowoŹci oraz znajdujÄŹce siÄŹ przy trasie, ogromne skupiska straganów, a raczej zwykŹych bud, ledwo skleconych z byle czego. Raz tylko zatrzymaliŹmy siÄŹ przy tych straganach. Stoisk byŹo ogromnie duŹo, handlowano na nich wszystkim od artykuŹów spoŹywczych po przemysŹowe. DuŹo wszÄŹdzie byŹo warzyw i owoców, a takŹe ryb i raków. Suszone ryby na straganach byŹo widaÄŹ z daleka, poniewaŹ wisiaŹy rozpostarte na sznurkach (smród od nich byŹo ogromny!). Wszystko w tym kurzu, jak moŹna byŹo je jeÄŹ, chociaŹ obiecaŹem sobie, Źe i takiej ryby sprŹbijÄŹ, ale juŹ na Krymie. ChcieliŹmy wypitiÄŹ tam herbatÄŹ i kawÄŹ, ale jak zobaczyliŹmy, Źe sprzedawczyni próbuje nam jÄŹ nalaÄŹ ze zwykŹego termosu do maŹych plastikowych kubków, to czym prÄŹdziej z tego zrezygnowaliŹmy. Z tyŹu za straganami wszÄŹdzie byŹy ogromne Źmietniska, poniewaŹ tam wyrzucano wszystko. PrzeszliŹmy siÄŹ wzduŹ tych stoik i szybko odjechaliŹmy dalej.

Mieliśmy

okazję też oglądać ogromne pola uprawne. Pamiętajmy, że jechaliśmy 1 października, więc większość zbiorów z października została zebrana. Widzieliśmy jednak pola kukurydzy i soneczników, które sięgały aż po horyzont. W wielu miejscach były widoczne nieużytki, ale najwięcej jednak ich było w zachodniej części Ukrainy i na Krymie. Widzieliśmy też pola, na których było pełno arbuź, handlowano nimi wszędzie. Trzeba też zaznaczyć, że smak ich jest zupełnie inny niż arbuź kupowanych u nas. Pewnie to zależy od sposobu dojrzewania w pełnym słońcu.

Z wielką ciekawością przyglądaliśmy się mijanym miejscowościom, szczególnie wioskom. Były one bardzo zaniedbane. Domy są tam w większości kryte eternitem. Budyneczki są bardzo małe, pomalowane na niebiesko i bardzo zaniedbane. W zasadzie, wszędzie przed domami handluje się czymś da. Najczęściej są to ziemniaki, jabłka, orzechy, jajka, mleko itp. Są także inne asortymenty towarów jak: miód, ryby, raki. Wszystko to odbywa się na małych stołeczkach, stolikach itp. Często też widać tablice z napisem sprzedam lub kupię olej napędowy. Na wsiach widoczna jest bieda. Są też domy ładne, nowozbudowane, ale jest ich niewiele.

Wszędzie

też są widoczne bezpańskie psy. Jak tylko Jola wysiadała z samochodu, natychmiast taki pies lub kilka psów się pojawiało. Skąd one wiedziały, że zaraz coś od Joli dostanie? Już się ich nie baliśmy. W zasadzie były one bardzo przyjazne i przymilne, choć często brudne i zaniedbane.

Kilka razy zatrzymywaliśmy się dla odpoczynku, żeby wypić kawę czy też coś zjeść. Ceny były wszędzie bardzo niskie. Niektóre lokale, nawet na wsiach, były całkiem, całkiem, a inne takie były jakie. Zjadaliśmy tam wszelkiego rodzaju pierogami nadszewanymi różnościami. Jedne były małe, podobne do naszych aż po duże pieczone na tłuszczu, które braliśmy do samochodu i bardzo nam smakowały na zimno.

W

okolicach miejscowości Mikołajów (ukr. Mykolaiv, <8:>;082), zaczęliśmy myśleć o noclegu. Robiliśmy się już późno, a do Sudaku na Krymie jeszcze nam zostało ok. 400 km. Tak prawdę mówiąc, to wcześniej planowaliśmy nocleg w Kherson (E5@A>=, Cherso). Jest to miejsce, gdzie Dniepr wpływa do Morza Czarnego. Znaleźliśmy w końcu na trasie nowowynbudowany dom, gdzie wynajmowano pokoje. Ceny negocjowała Jola. Było tam kilka pokoi. Nasz pokój był duży i wygodny z telewizorem, jednak do łazienki trzeba było zejść trochę niżej. Obok znajdował się jakiś bar z dyskoteką. Byliśmy zmęczeni całonocną jazdą. Po szybkiej kolacji oglądaliśmy jeszcze trochę telewizji i szybko poszliśmy spać.

Rano obudziliśmy

się wcześnie. Byliśmy wypoczęci. Na dworze było ciepło, choć jeszcze jakoś szaro. Śniadanie, pakowanie i doładowanie szybko zebraliśmy się do wyjazdu. Chcieliśmy do Sudaku dojechać jak jeszcze będzie widno, żeby nie szukać „naszego” pensjonatu po ciemku.

Dojechaliśmy w końcu do Przesmyku Perekopskiego (ukr. 5@5:>?AL:89 ?5@5H89>:, ros.

5@5:>?A:89

?5@5H55:), pomiędzy Morzem Czarnym i Azowskim, Jest to jedyny łącznik Krymu ze stałym lądem. Długość: 30 km, szerokość: od 7 do 9,2 km. Dawniej, wejścia na półwysep broniło miasto i twierdza Perekop, zniszczone w 1920. Dalej jechaliśmy przez Armiansk i Krasnopieriekopsk.

Już dojeżdżając do Armianska widzieliśmy po prawej stronie Morze Czarne!

Przejechaliśmy też posterunek milicji, który znajduje się przy wjeździe na półwysep krymski. Jeszcze do niedawna był tam szlaban, przy którym każdy samochód był kontrolowany. Obecnie szlabanu już nie ma, ale stoi milicjant, który bacznie spogląda na przejeżdżające samochody. Byliśmy na Krymie!

Dalej jechaliśmy północną częścią Krymu. Przez cały czas, wzdłuż drogi ciągnął się szeroki kanał nawadniający. Był to Kanał Północnokrymski zbudowany w latach 1961-1971 wielki kanał nawadniający, doprowadzający wodę z Zbiornika Kachowskiego na Półwysep Krymski, aż do Kerczu i Teodozji. Długość kanału wynosi 402,6 km, przepływ 300 m³/s. Nawadnia powierzchnię około 600 000 ha. Na terenie obwodu chersońskiego odchodzi na zachód jego odnoga - Kanał Krasnoznamieński. Wzdłuż kanału, wszędzie było widać pola uprawne. Jednak, czym dalej od kanału, wszędzie był step. Stada krów pasące się na stepie nie wyglądały najlepiej, a same krowy były jakieś takie zachudzone.

Trasa, którą jechaliśmy jest jedną z kilku najważniejszych tras drogowych Krymu prowadzącą w kierunku Teodozji (Feodosija, D5>4>AO). Była ona szeroka, miejscami z dobrą nawierzchnią. Początkowo planowaliśmy jechać aż do Teodozji, żeby później stamtąd dojechać do Sudaku. Jednak zdecydowaliśmy się, że pojedziemy na skróty, lokalnymi drogami i w ten sposób skróciliśmy trasę o ok. 60 km! Drogi te nie były najlepsze, ale wolniej spokojnie można było jechać. Nagle ukazały nam się gdzieś w oddali góry. Było to pasmo gór, które oddzielało plażę nadmorską od reszty lądu. Byliśmy prawie u celu naszej podróży. Jeszcze kilka mniejszych miejscowości, przejazd przez góry (ok. 20 km) i wjeżdżaliśmy do Sudaku.

Pierwsze wrażenie nie było najlepsze. Ot takie małe miasteczko dookoła mocno zaniedbane. Szukaliśmy ulicy, na której znajduje się „nasz” pensjonat. W końcu dojechaliśmy. Była tam nieduża furtka (zamknięta!) z numerem domu, jednak główny wjazd do pensjonatu był zupełnie z innej strony. Dopytywaliśmy się w sklepie znajdującym się obok tej furtki. Sprzedawczyni podeszła do furtki i gołono kogoś wołała. Po chwili przyszedł młody człowiek i pojechaliśmy bocznymi uliczkami w dół wzgórza, na którym znajdował się pensjonat.

zdj. J. T. Dach